

Cywilizacja śmierci kontra katolicka cywilizacja miłości

14 czerwca 2008

Słowa te piszę pod wpływem medialnego jazgotu, rozpętanego nad grobem Agaty M. Nie wiem, czy była świadoma tego, do czego doprowadzi jej śmierć, sądzą jednak, że tego, co się dzieje wcale by sobie nie życzyła. Skoro jednak konserwatywne siły próbują wykorzystać jej przypadek do swoich cynicznych celów, nie zamierzam milczeć ani udawać, że nic się nie dzieje.

Zawsze twierdziłam, że chrześcijaństwo, a szczególnie jego odmiana zwana katolicyzmem odniosło tak fantastyczny sukces wyłącznie dzięki pomocy potężnych, nieprzyjaznych ludzkości sił. Na tej planecie wszelkie patologie i okrucieństwa gloryfikuje się jako wartości najwyższe, święte i miłe bogu. Od początku istnienia obecnej cywilizacji ludzkość sprowadzona została do roli bezmyślnych niewolników, otumanionych przez religijno-polityczne pranie mózgów. Od kołyski ludzi zmusza się do ślepej, fanatycznej wiary, rezygnacji z własnego rozumu na rzecz posłuszeństwa autorytetom, pokory, chorego kultu cierpienia i całkowitego wyrzeczenia się życia doczesnego na rzecz iluzorycznego życia wiecznego.

Usankcjonowany, przez wieki uświęcony i opiewany w pochwalnych pieśniach kult wszelkich potworności i patologii, od których normalnemu człowiekowi robi się słabo został uznany za najwyższą i najpiękniejszą wartość. Przykłady? W każdym kościele wisi ogromna i przerażająca figura zadętego na śmierć, okrwawionego, okaleczonego i przybitego żywcem gwoździami do krzyża „syna bożego”, na ołtarze wynoszeni są święci męczennicy, zdziczałe tłumy wielbią obłąkanych cierpiętników i miotających się opętańców (Annelise Michel, Marta Robin, liczni stygmatycy) itp. Im potworniejszych i bardziej bezsensownych cierpień zaznali, tym bardziej są zasłużeni i stawiani za wzór do naśladowania. Im bardziej ten

bóg nie okazał im miłosierdzia i odmówił uzdrowienia, tym większej miłości domaga się od swoich wyznawców.

Obrazu dopełnia horror mszy świętej z piciem krwi i spożywaniem ciała.

Propagując te potworności jednocześnie wmawia się ludziom, że Bóg jest wszechmogący, że jest bezgraniczną miłością, że pomaga każdemu, kto o tę pomoc poprosi i że ich kocha nas bardziej, niż swojego syna. A przecież tego „ukochanego” syna z zimnym okrucieństwem wydał na męczeńską śmierć. Mało tego – nie wysłuchał jego modlitwy, gdy ten w gaju oliwnym błagał o oddalenie kielicha goryczy. Co to za miłość, która żąda cierpienia, krwi i śmierci? Co to za ojciec, który nie poda pomocnej ręki cierpiącemu dziecku i nie pośpieszy z pomocą?

Gdyby ziemski ojciec nie pośpieszył na pomoc swojemu napadniętemu przez bandytów synowi lub gdyby odmówił udzielenia pomocy lekarskiej swojej ciężko chorej i powykęcanej nieludzkim cierpieniem córce i ograniczył się do pouczenia ich o zbawiennej wartości cierpienia, stanąłby przed sądem i został skazany na wieloletnie więzienie. Co gorsze, pewnie do końca życia nie uporałby się z nękającymi go wyrzutami sumienia oraz z poczuciem swojej bezwartościowości, bo co to za mężczyzna, który nie jest gotów oddać życia za swoje dzieci i nie dba o zapewnienie szczęścia swojej rodzinie?

Co to za „kochający” bóg, którego raduje śmierć, ból i nieszczęścia spotykające jego dzieci?

Czy ludzkość wychowywana w takich „wartościach chrześcijańskich” może być normalna?

W imię tej religii życie straciły niezliczone rzesze ludzi: ofiary inkwizycji, wojen religijnych, pogromów, prześladowań, dzieciobójstwa (zakaz antykoncepcji z jednoczesnym potępieniem dla bękartów i ich upadłych matek!), nawracania pogan... Dodajmy do tego te wszystkie kobiety, których życie okazało się mniej

cenne od „życia poczętego” oraz te wszystkie płody, które zginęły wraz ze swoimi matkami, nie doczekawszy terminu rozwiązania. I to właśnie jest ta szlachetna „cywilizacja życia”, którą należy przeciwstawić zachodniej cywilizacji śmierci, w której pławiące się w „zgubnym moralnie” pokoju i dobrobycie rodziny mają jedno lub dwoje dzieci.

Czyż mówienie w tej sytuacji o „cywilizacji śmierci” w stosunku do tych, którzy nie chcą podporządkować się kościelnemu nauczaniu o antykoncepcji nie jest cyniczną i bezczelną przewrotnością?

Kościół naucza, że życie trzeba chronić od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Pozwolę sobie zadać proste pytanie: dlaczego prawo to rygorystycznie stosowane jest wyłącznie do życia poczętego, podczas gdy ciężarnym kobietom taka ochrona w ogóle nie przysługuje? Dlaczego kobietę wolno z rozmysłem skazać na pewną śmierć, a nie wolno usunąć kilku komórek, które nie zdążyły nawet stać się płodem? Dlaczego prawo do ochrony nie przysługuje życiu już urodzonemu?

Dlaczego Kościół nie zauważa, że życie urodzone też jest cenne, a co więcej, że wymaga troski, szacunku, miłości oraz... edukacji? A edukacja, niestety, kosztuje i to sporo.

W krajach, w których całkowicie zakazano antykoncepcji i aborcji szerzy się nędza, choroby i przestępczość nieletnich. W Brazylii na ulicy żyją całe hordy bezpańskich, zdziczałych dzieciaków, które zostały zgodnie z chrześcijańskimi naukami urodzone, a następnie porzucone i zdane wyłącznie na własne siły. Dzieci te żywią się na śmietnikach, kradną, napadają, a jak trochę podrosną wstępują do siejących postrach dziecięcych gangów. Ludzie tak się ich boją, że popierają akcje policji, strzelającej do nich jak do dzikich kaczek. U nas nawet do psów strzelać nie wolno, ale jeśli poddamy się religijnemu fanatyzmowi, dotyczącemu „ochrony świętości życia” wkrótce życie naszych dzieci również stanie się mniej warte, niż życie psa.

Macierzyństwo według wzorców lansowanych przez Kościół jest równie przerażającym horrorem jak cała reszta.

Uświęcone po chrześcijańsku macierzyństwo, to macierzyństwo z religijnego obowiązku, koniecznie ukoronowane śmiercią kobiety. Żadna kobieta, która przeżyła poród i z radością podjęła obowiązki macierzyńskie nie doszła do zaszczytu wyniesienia na ołtarze. Podobnie niegodne i nie zasługujące na świętość są matki zastępcze, prowadzące domy dziecka, do których trafia niegdysiejsze „życie poczęte”, wyrzucone na śmietnik zaraz po urodzeniu.

W jednym z komentarzy pod artykułem wychwalającym „bohaterstwo” Agaty M. ktoś napisał: „matka Polka to martwa Polka”.

Nie wiem dokładnie, kiedy Agata M. zachorowała, ale wszystko wskazuje na to, że w ciążę zaszła będąc już chora. Czyż nie byłoby rozsądne uznać, że skoro dziewczyna jest chora na śmiertelną chorobę, to priorytetem powinno być zadbanie o jej zdrowie i ratowanie jej życia, a nie narażanie jej na ciążę, będącą ogromnym wysiłkiem nawet dla zdrowego organizmu? Czyż nie byłoby rozsądne przełożenie ciąży na czas, gdy dojdzie ona do pełni zdrowia i sił? Skoro stosowanie antykoncepcji było nie do pomyślenia z przyczyn religijnych, może należało czasowo zrezygnować z życia seksualnego? To przecież wolno, a nawet uznaje się to za chwalebne. Czyż nie byłoby to piękne poświęcenie dla ratowania życia ukochanej żony? Wyszło jednak na to, że życie kobiety nie ma dla chrześcijan żadnej wartości. Nie dość, że życie straciła młoda i pełna radości dziewczyna, to na domiar złego jej rzekomo ukochana córka straciła matkę. Nigdy nie będzie mogła się do niej przytulić, poczuć jej miłości, ani otrzymać wsparcia w trudnych życiowych chwilach. Ani ojciec, ani dziadkowie, choćby najlepsi na świecie, nie dadzą jej tego, co powinna otrzymać od matki.

Tworzenie pięknych mitów o bohaterstwie, poświęceniu i świętości nie zmieni bolesnej prawdy, że śmierć ta (i inne,

podobne) była zupełnie bezsensowna i niepotrzebna. Oszukiwanie siebie i całego świata jest ulubionym zajęciem religijnych demagogów, ale prawda i tak wyjdzie na jaw w postaci późniejszych problemów psychologicznych, a nawet zdrowotnych u osieroconych przez matki dzieci. Ale o tym się nie mówi. To się ukrywa i maskuje pełnymi religijnego zakłamania uśmiechami.

Gdyby Kościołowi zależało na szczęściu i pomyślności ludzkości, to zadbałby o to, żeby ludzie mieli dzieci tylko wtedy, gdy ich pragną i tylko tyle, ile są w stanie szczerze kochać, dobrze wyżywić, oraz wychować na zdrowych, porządnym i wykształconym obywateli. Postarałby się o to, żeby ratować życie matek za wszelką cenę, choćby kosztem płodu, ponieważ życie matki jest cenniejsze, niż życie kilku komórek, którym i tak na każdym etapie ciąży grozi naturalne poronienie. Matka ma wartość bezcenną. Musi ona wychować dzieci, które urodziła. Osierocenie ich oznacza skazanie ich na niedolę wynikającą z braku opieki, miłości i troski. Oznacza również pogorszenie się warunków materialnych, ponieważ owdowiały mężczyzna nie jest w stanie jednocześnie dobrze zarabiać i samotnie wychowywać dzieci. W tej sytuacji dzieciaki muszą szybciej dorosnąć, żeby pójść do pracy i usamodzielnąć się. Najstarsza córka musi zastąpić matkę, sprzątając, piorąc, prasując i gotując obiady (znam to z tragicznych opowieści mojej sąsiadki, która miała nieszczęście być najstarszą córką wdowca).

Śmierć matki zawsze powoduje poważne urazy psychiczne u jej dzieci. Osoby z takich osieroconych rodzin przez całe życie borykają się z problemami emocjonalnymi. To też wiem z pierwszej ręki, ponieważ na terapii spotkałam taką właśnie sierotę, która mimo dorosłego wieku nie przestała być przerażoną i osamotnioną małą dziewczynką bez mamy. Znam też tragiczną historię pewnej znanej i uwielbianej aktorki, która straciła mamę gdy miała 4 lata. Do dziś pozostała małą, bezbronną i przerażoną dziewczynką, co słysząc w jej głosie i

widać w oczach. I chyba z powodu tej smutnej bezradności jest tak lubiana przez publiczność.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)